

Daniel Wardziński: „Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego. Co pozostaje po wielkim skandalu?

Cała warstwa psychologiczna powieści jest majstersztykiem przenikliwości i artyzmu, w którym czytelnik wielokrotnie może przeglądać się jak w lustrze. Nikt nie jest wolny od grzechu, a w powieści mamy jego pełne spektrum. W efekcie, „Dzieje grzechu” czytane współcześnie nie demoralizują jak twierdzono po premierze, ale wręcz przeciwnie – demaskują mechanizmy samooszukiwania się w wyniku podszeptów Złego – pisze Daniel Wardziński w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Żeromski. Rewolucja ducha”.

„[...] często książka budująca zaczyna karierę od tego, że jest książką gorszą, że bywa wyświęcana z bibliotek nauczycielskich, zanim się znajdzie obowiązkowo w bibliotekach dla młodzieży”.

Tadeusz Boy-Żeleński

„Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego to książka, która w szczególny sposób napiętnowana jest opinią na swój temat i atmosferą wielkiego skandalu, który wybuchł po jej premierze w 1908 roku. Jego obrazem

pozostaje powtarzana do dziś za Teodorem Jeske-Choińskim anegdota o damie, która próbowała ukraść książkę, aby nie hańbić się jej jawnym zakupem. Po upływie wieku, w obiegowej opinii wciąż jest powieścią „skandalizującą” i „kontrowersyjną”, choć jej współczesne odczytanie najczęściej zostawia czytelnika z pytaniem: „a więc to jest ten wielki skandal?”.

ŻEROMSKI: PATRIOTA. INTELIGENT. PISARZ. Weź udział w IX Festiwalu Teologii Politycznej

„Wszystko w tej książce jest zdechłe przed urodzeniem i śmierdzi – a usiłuje udawać życie!”. Taką opinię o „Dziejach grzechu” wystawił Władysław Reymont, a wybór cytatów ukazujących recepcję powieści obfituje w równie ostre i jeszcze ostrzejsze oceny. Żeromskiego oskarżano o pornografię, dewiację talentu i zgorszenie. Celowo piszę o autorze, a nie o samym dziele, bo ton oskarżeń miał wybitnie personalny i emocjonalny charakter. Adam Grzymała-Siedlecki napisał na przykład, że Żeromski żywi przekonanie, że „na początku było zło”. Lektura ówczesnych krytyk zdumiewa – bardzo niewiele jest tam argumentów literackich, a bardzo dużo potępień o charakterze moralnym, które z dzisiejszej perspektywy wydają się nieadekwatne.

Jeden z niewielu obrońców powieści po jej premierze – Ignacy Matuszewski (ojciec płk. Ignacego Matuszewskiego, ministra skarbu II RP) już wtedy zauważył: „Dzieje grzechu są książką, której spokojnie czytać nie można”. Tak jest nadal, choć skandal już dawno zwietrzał. Zwichrowany, bujny, szarpiący najczulsze emocjonalne struny styl młodopolskiego mistrza, wciąż nie pozwala czytać „Dziejów grzechu” „na chłodno”. Choć „Dzieje grzechu” nadal budzą wielkie emocje, to nie jest to już oburzenie.

Jedna z najlepszych współczesnych znawczyń twórczości Żeromskiego, prof. Maria Jolanta Olszewska w wywiadzie dla Teologii Politycznej powiedziała wprost, że tę powieść „należy odkłamać”. Pierwsze próby interpretacji w kluczu współczesnego feminizmu czy eksploracji wątków queer w relacji Ewy i Róży mamy już za sobą. Są i takie, które nie odrzucają piętna „pornograficzności” powieści, ale przewartościowują je i rehabilitują. Sądzę jednak, że to niejedyne możliwości nowego odczytania „Dziejów grzechu”.

Przeczytaj również: Żeromski zawsze na pierwszym miejscu stawiał moralność myślenia „Dzieje grzechu” jako powieść dla młodzieży

Banalnym i obraźliwym dla autora byłoby przypuszczenie, że obyczajowa historia deprawacji i upadku młodej kobiety mogła być dla niego jedynie pretekstem dla prostego dydaktyzmu. Intencje autora w przypadku tej zagadkowej powieści, tak odmiennej od reszty jego twórczości, pozostają zagadką. Sam Żeromski nigdy otwarcie nie odniósł się do fali ataków, która nastąpiła po premierze. Nic nie wskazuje na to, żeby jego celem był skandal sam w sobie. Jeśli więc wówczas powieść nie była odczytywana zgodnie z nieznaną nam do dziś intencją autora, tym bardziej nie jest tak odczytywana dzisiaj, kiedy swoje zrobiły wpływ czasu, zmiana warunków społecznych, norm obyczajowych i języka. Agata Zalewska, autorka obszernej i wyczerpującej monografii „Legenda i lektura. O *Dziejach grzechu* Stefana Żeromskiego”, we wstępie do niej napisała „Niemal każda rozwiana wątpliwość generowała kolejną. Dość późno zrozumiałam, że może to jest właśnie fenomen tej powieści: budzić niepokój, prowokować do pytań, refleksji, nie dawać gotowych prostych odpowiedzi”.

Zachęcając do lektury i poszukiwania własnych interpretacji, a zarazem pragnąc zdekonstruować stygmat, jakim obarczona została powieść, chciałbym postawić przewrotną tezę, że w XXI wieku „Dzieje grzechu” okazują się bardzo ciekawą propozycją dla starszej młodzieży i młodych dorosłych. Mówiąc z przymrużeniem oka, są one jakościową lekturą z kategorii „young adult”. W dobie nasilającej się dyskusji nad miałkością i otwarcie pornograficzną treścią nowoczesnej literatury z tej kategorii, „Dzieje grzechu” można przedstawić jako kontrpropozycję o wysokim walorze literackim. Co więcej, niosą w sobie interesujący potencjał katechetyczny. Takiego odczytania Żeromski nie spodziewałby się z całą pewnością.

Stefan Żeromski i jego niezamierzona katecheza

Już w początkowej, kluczowej dla powieści scenie spowiedzi, anonimowy kapłan z wielkim znawstwem i kompetencją wyklada tajniki teologii moralnej, umiejętnie czerpie z uniwersalnego skarbcza tomizmu, cytuje św. Cypriana i prezentuje doktrynę katolicką nie tylko w sposób ortodoksyjny (z dzisiejszej perspektywy „przedsoborowy”), ale i dość zaangażowany i przekonujący. Gorąca i afektowana pobożność bohaterki spotyka się z wizją wiary opartej na niezmiennych doktrynalnych prawach, katechetycznych formułach i eklezjalnej sumie mądrości pokoleń. Jest to mocna i wymowna scena, której echa powracają do nas aż do końca lektury, wraz z zapytaniem: czy nie była to jedyna droga ratunku w całej ponurej i nieco nihilistycznej rzeczywistości powieści?

Efekt potęgują następujące po spowiedzi niezwykle barwne opisy przeżyć, które śmiało określić można mistycznymi. Ewa, choć zdaje się pasować do modnego dziś terminu „duchowości lękowej”, przez kilka

chwil ukazuje czytelnikowi radość płynącą z wiary, a nawet więcej – Żeromski pisze, że „miała przed oczami niebo”. „Zaostrzył się zmysł słuchu i powonienia. Zmysł widzenia i zdolność pojmowania wzrosły bez granic. Można by wówczas zaiste rozumieć skomlenie i ryk zwierząt, słuchać dziejów ich cierpień, wiedzieć co wyśpiewują ptaki”.

Przeczytaj również: Powrót do Żeromskiego

W pierwszej intymnej rozmowie Ewy z Łukaszem w parku, bohaterka wciela się w rolę katolickiej apologetki i z wielką gracją odbija argumenty nakręcającego się coraz bardziej „mędrka”, jak z fałszywą skromnością określa siebie sam Niepołomski. Choć Żeromski w swoich dziennikach zwykł nazywać się „poganinem” i deklarować, że w pustych kościołach „modli się do Kościuszki”, a więc niewątpliwie byłoby mu bliżej do poglądów Łukasza, to prostota i trafność ripost Ewy Pobratyńskiej w długiej dyskusji wyraźnie przeważa. Co więcej – nieco napastliwy, pełen niekonsekwencji, a nawet błędów (choćby nieco wypaczone zrozumienie pojęcia śmierci u Sokratesa) wywód Niepołomskiego nie ukazuje jego ateizmu w dobrym świetle.

Jak Ewa mogła uratować swoje życie? Świat powieści mimo oczywistych inspiracji biblijnych ma cechy manichejskie, a zło jawi się jako nieuniknione. Wydaje się, że jeśli istnieje jakiś „właściwy wybór” Ewy, byłoby nim zaufać władzy rozumu, który, najwyraźniej, dobrze pojął katolicką naukę moralną i bronił jej z pełnym przekonaniem i retorycznymi sukcesami. Ostatecznie jednak siła argumentów nie staje się decydująca, a gdy rozmówców zastaje malowniczy zachód słońca – czytamy, że „to co mówił Niepołomski nie raziło już Ewy”. Dalsza droga bohaterki powieści nie jest więc wyborem rozsądku, ale z całą pewnością nie jest też zachętą do „pójścia za głosem serca”, do czego jeszcze wrócimy.

Trzeba w tym miejscu zrobić zastrzeżenie, że o ile już w pierwszych fragmentach książki Żeromski z niezwykłym rozmachem (i znanstwem!) opisuje doświadczenia duchowe, o tyle wielkim nieobecny tych znakomitych scen pozostaje sam Bóg. Autor opisuje wzniosłe stany, bada psychikę i władze duszy, ale nie dotyka samej istoty łaski wiary, a tym bardziej nadziei i Bożej miłości. Relacja człowieka z Bogiem jest ukazana jednostronnie. Pytanie czy był to celowy zabieg, czy ograniczenie wynikające z własnej niewiary pozostaje bez odpowiedzi. Za tym pierwszym przemawia wymowny moment, gdy Ewa odbiera od Łukasza 15 rubli za wakujący od dawna pokój w mieszkaniu jej rodziców i myśli: „Pan Bóg chyba posłał tego człowieka...”. W świetle dalszych wydarzeń brzmi to niemal demonicznie. O ile więc pierwsze fragmenty książki niosą niezamierzoną wartość katechetyczną, to jest to katecheza negatywna – nie tyle o zbawczej mocy Boga, co o realności Szatana. O tym, jak łatwo mu ulec, jak podstępnie podszywa się pod dobro oraz dokąd dochodzi się idąc za jego przewodnictwem.

Jak oburza, jeśli nie oburza?

W jaki sposób młodzież czytałaby „Dzieje grzechu”, gdyby trafiły one do licealnego kanonu lektur szkolnych? Z pewnością nie ze zgorszeniem. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że uczniowie nad kolejnymi stronicami mogliby przewracać oczami od nadmiaru czułościwej egzaltacji. Niejeden polonista musiałby rozpocząć omawianie lektury od dowodzenia, że tematem powieści nie jest historia upadku Ewy Pobratyńskiej, tylko geneza, rola i skutki zła w życiu człowieka. Sądzę bowiem, że nastoletni odbiorcy najpierw czytaliby powieść literalnie. My też zacznijmy od wątku fabularnego i kwestii obyczajowej.

Romantyczny kochanek (przypomnijmy: w „skandalizującej” powieści), który mieszka pod jednym dachem z nieprzytomną z miłości do niego kobietą, w pożegnalnym liście pisze „nie dotknąłem ustami ust Twoich”. Kiedy po ucieczce z Warszawy Ewa dogląda rannego po pojedynku Łukasza i w końcu, po całej zimie spędzonej razem, bez jednej osoby, która mogłaby spełniać funkcję przyzwoitki dla oszalałych na swoim punkcie zakochanych, „wśród dreszczów rozkoszy” Ewa „przycisnęła do wierzchu jego dłoni pąsowy policzek” cała sytuacja kończy się w taki oto sposób: „Gdy oczy podniosła, leżał półodwrócony do ściany ze zmarszczonymi brwiami i zagryzioną wargą. Jakże mu była wdzięczna!”. Ten „ateusz” i „jawnogrzesznik”, który szarga dobre imię niewinnej dziewczyny z dobrego domu, urasta w obyczajowych realiach współczesności do bohaterskiego ascety o niezłomnej naturze gentlemana. Naturalnie, nie jest to koniec historii i już kilka stron później śledzimy podręcznikowy przykład racjonalizacji (z nieodzownym udziałem oświeceniowców w osobach Holbacha i Diderota), która ma doprowadzić do odrzucenia barier stojących kochankom na drodze do siebie. Dla tych, którzy wiedzą jakie sceny potrafią oferować współczesne powiastki dla młodzieży, nadal będzie to wyrafinowana i subtelna gra, z dość czytelnym rozgraniczeniem dobra i zła.

Naturalizm, zło i inteligencja emocjonalna

To właśnie zło jest głównym obiektem zainteresowania autora. Choć jest to temat wielowątkowy, a Żeromski ma w sobie naturę wywrotowca, to bardzo daleko mu w tym zakresie do relatywizmu. Jedną z wielkich zalet powieści jest wirtuozerskie ujęcie tego, jak

ponętne, kuszące i atrakcyjne bywa zło, przy jednoczesnym zachowaniu pełnej klarowności faktu, że jest ono zarazem ohydne, śmiertelnie niebezpieczne, że wieje lodowatym chłodem otchłani...

„Dzieje grzechu” to znakomity przykład literackiego naturalizmu – kto wie, czy nie jeden z najciekawszych w całej polskiej literaturze. W połączeniu z językowymi możliwościami autora potrafi on wywoływać bardzo silne reakcje w czytelniku, zarazem daje poczucie, że granice tego co „dosłowne” i „wulgarnie” bardzo się przesunęły. Flagowym przykładem takiego naturalizmu jest wciąż szokująca scena dzieciobójstwa. Nawet jeśli widzimy krańcowość sytuacji bohaterki, z pewnością nie posłuży ona do usprawiedliwienia jej czynu, a zwolenniczki walki o „prawa reprodukcyjne” nie znajdą tu hasła na swoje sztandary. Żeby jednak nie było zbyt prosto, znów rodzi się nowa wątpliwość: jak to możliwe, że Ewa po takim wydarzeniu prawie nie boryka się z wyrzutami sumienia, a obawia się jedynie, że jej czyn wyjdzie na jaw?

To zresztą nie jedyny „trudny temat”, który można omówić z powieścią w ręku. Mamy ich pełną paletę: kradzież, prostytutka, utopijne projekty społeczne, morderstwo, gwałt... Zdumiewa dziś jak dużą wrażliwością wykazał się autor, stosując niezwykle zabieg związany właśnie z wykorzystaniem seksualnym, którego ofiarą pada bohaterka. Wraz z nim następuje brutalne złamanie moralnego kręgosłupa, a w powieści przestaje padać słowo... „grzech”. To nie jedyny moment, kiedy czytelnik może odnieść wrażenie, że autor powieści z 1908 roku jakimś cudem czytywał współczesne nam publikacje z dziedziny psychologii.

Cała warstwa psychologiczna powieści jest majstersztykiem przenikliwości i artyzmu, w którym czytelnik wielokrotnie może przeglądać się jak w lustrze. Nikt nie jest wolny od grzechu, a w powieści mamy jego pełne spektrum. W efekcie, „Dzieje grzechu” czytane wspólnie nie demoralizują jak twierdzono po premierze, ale wręcz przeciwnie – demaskują mechanizmy samooszukiwania się w wyniku podszeptów Złego. Wszystkie odcienie występków, zbrodni i mechanizmów służących do racjonalizacji i tłumienia głosu sumienia, sprawiają, że czytelnik z łatwością odnajdzie tutaj własne doświadczenia. Autor dzięki swojemu niezwykłemu talentowi literackiemu oferuje mu narzędzia do ich nazywania i opisywania, dzięki czemu lektura w czasach wielkiego zubożenia języka może okazać się wręcz terapeutyczną pracą nad własną inteligencją emocjonalną.

Czy miłość romantyczna to grzech?

„Dzieje grzechu” polecałbym młodym czytelnikom przede wszystkim ze względu na sposób, w jaki ukazują miłość romantyczną. Obraz fascynacji, która szybko przekształca się w obsesję, a ostatecznie niemal w amok, jest przeważnie doświadczeniem wieku młodzieńczego. O ile patriotyczne konteksty najważniejszych powieści Żeromskiego mogą być współcześnie niezrozumiałe, o tyle działanie zła i przede wszystkim obraz relacji damsko-męskich mają w sobie wymiar uniwersalny i zawsze tak samo angażujący. Dodajmy zarazem, że nie jest to afirmacja, a bardziej przestroga.

Skoro powiedzieliśmy, że pole do interpretacji powieści Stefana Żeromskiego jest otwarte, to ośmielę się podzielić swoją własną. Po ponowionej lekturze książki żywię przekonanie, że autor daje tu wyraz

własnemu rozczarowaniu, zranieniu, a może zniechęceniu do relacji damsko-męskich. Skutki zakochania Ewy są druzgoczące i w zasadzie nie da się wskazać żadnego, choćby epizodycznego, pozytywnego obrazu związku kobiety i mężczyzny. Oprócz oczywistego przedstawienia miłości jako siły bezwzględnie destrukcyjnej w życiu głównej bohaterki, warto dodać też dwa dodatkowe elementy. W Ewie zakochuje się również hrabia Szczerbic, który szybko traci zdolność do racjonalnej oceny sytuacji i z dystyngowanego arystokraty o racjonalnej naturze zmienia się w mężczyznę gotowego zrobić dla kobiety wszystko, nawet jeśli nie tylko nie odwzajemnia ona jego uczuć, ale wręcz wyraża subtelny pogardę dla jego postawy, za sprawą której w ustach dzisiejszej młodzieży zasłużyłby na miano „simpa”.

Drugim takim przypadkiem jest hrabia Cyprian Bodzanta. Twórca niezwyklej socjalistyczno-syndykalistycznej utopii społecznej na kieleckiej wsi, gdzie bezinteresownie i z dobroci serca (oraz z „hrabiowskiego kaprysu”) decyduje się m.in. dawać nowe życie kobietom upadłym. W jednym z najdziwniejszych fragmentów powieści i ten idealista, który „nie zbliża się nigdy po rozkosz do kobiet których nie kocha” traci głowę dla Ewy i czyni z niej swoją kochankę. Ewa w swoim własnym upadku, a nawet w próbie powstania z niego, zawsze niesie upadek także mężczyznom. Zarówno Szczerbic jak i Bodzanta są przecież jej szansą na ratunek. Staje się inaczej – to Ewa staje się przyczyną ich upadku. Skoro jednak jesteśmy w majątku hrabiego Bodzanty i jego feministycznej utopii, zwróćmy uwagę na jeszcze jedną rzecz. Kiedy Pobratyńską odwiedza hrabia Płaza-Spławski, współnik jej gwałciciela i człowiek od którego, w przeciwieństwie do Bodzanty, nie ma podstaw oczekiwać niczego dobrego – wystarczy cię nadziei na to, że Ewa znowu spotka Łukasza, by rzuciła dotychczasowe życie i

związane z nim nadzieje. Niech będzie to najbardziej jaskrawy przykład tego jaki obraz miłości w swojej powieści nakreślił Żeromski – porównywalny z maniackalną chorobą psychiczną lub opętaniem.

Lawa nie stygnie

W cytowanym przeze mnie we wstępie tego tekstu eseju „Prus z perspektywy czasu”, Tadeusz Boy-Żeleński pisze: „Losem książek, nawet najbardziej wulkanicznych, jest, że lawa ich stygnie, krzepnie”. Wcześniej przytacza historię oburzenia pewnej bibliotekarki, która zgorszona jest, że w katalogu, który może czytać młodzież znajduje się utwór tak gorszący jak... „Lalka” Prusa. Wielki polski tłumacz i krytyk literacki, przypominając opinie wedle których Prus zasługiwał na porównanie do „najbezpieczniejszych powieści w najpodlejszych organach”, wspomina i o tym, że takie oceny spotkały potem i twórczość Żeromskiego.

Przeczytaj również: Prus z perspektywy czasu

Lawa „Dziejów grzechu” nie zastygła. Zwietrzał tylko „skandal”. To nadal powieść o bardzo wysokiej temperaturze, której wciąż „ze spokojem czytać nie można”. Czas odsłania jej walory, które w momencie wydania zostały zasłonięte przez kontrowersje, albo nie były w ogóle możliwe do odczytania. Powtarzane bezmyślnie twierdzenie jakoby była to jedna z gorszych powieści Żeromskiego, wydają się bardzo chybione. Możemy mnożyć takie zarzuty jak banalna linia fabularna (od „świętości” do „potępienia”), niekonsekwencja w formule „powieści realistycznej”, dziwnie dosztukowany wątek utopistyczny posiadłości Bodzanty i inne. Wydaje się, że ma to podobny sens jak stawianie takich zarzutów Stendhalowskiemu „Czerwonym i czarnym”. Rys niedoskonałości „Dziejów grzechu” kryje w sobie trudne do

uchwycenia atuty i zagadki. Jest to powieść, która zasługuje na nowe życie, a zaprezentowane w tym tekście przewrotne i (nazbyt?) śmiałe interpretacje, mają być dla czytelnika zachętą, aby dokonał własnego odczytania jednego z najbardziej niezrozumianych i zakłamanych przez recepcję tekstów Żeromskiego.

Daniel Wardziński

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[496]: „Żeromski. Rewolucja ducha”**